

Wbrew pozorom, nie było to tak dawno temu. Nawet najbardziej stetryczali i zgrzybiali mieszkańcy miasta pamiętają, co się zdarzyło. Nie było to też za siedmioma górami, ani za siedmioma lasami, a tym bardziej nie za siedmioma rzekami tudzież morzami (niepotrzebne skreślić). Po prostu znajdowało się to niedaleko, chociaż nikt nie wie, gdzie dokładnie...

Było sobie królestwo, w którym żył sobie Jego Niska Wysokość Król i Jej Wysoka Wysokość Królowa, ale nigdy ich tak nie nazywajcie. To dobrzy ludzie, szkoda żeby było im przykro. Lud kochał swych Władców, Władcy kochali lud. Państwo prężnie się rozwijało, panował dobrobyt. Niestety, pewnego dnia, nikt nie wie, dlaczego, Król i Królowa popadli w kompleksy. Zaczęli myśleć, że są brzydacy, głupi, a co gorsza niewarci drugiego! Zaczęli unikać siebie wzajemnie, aż w końcu zamknęli się w osobnych skrzydłach zamku. Było źle. Władcy skupieni na swych wadach zaniedbali państwo, które zaczęło podupadać. Lud, mimo szczerych chęci, nie umiał przywrócić królestwu dawnej świetności. Jedynym wyjściem było nakłonić Władców do powrotu. W tym celu poddani śpiewali pod oknami zamku pieśni pochwalne, recytowali wiersze i mowy opiewające zalety władców. Niestety Monarchowie uznali, że lud nabija się z nich i zamknęli się w sobie jeszcze bardziej.

Biedni poddani, nie wiedzieli, co robić. I tu z pomocą przyszła wszechwiedząca prasa. Lokalny "Tygodnik" zamieścił ogłoszenie o mądrym Magu z Zachodu (dziwny zbieg okoliczności, wszyscy magowie są mądrzy). Wydelegowano, więc pięcioro najmądrzejszych ludzi z miasta: Buchaltera, Księgowego, Kucharkę, Gospozię i Błazna Nadwornego. Dzielna piątka wyruszyła w podróż nudną i długą. Nie będę, więc, drogi czytelniku, dodatkowo zanudzać Cię opisywaniem jej.

Delegacja dotarła pod domek Maga. Był... Dziwny. Ni to wieża, ni to dom. Chwiał się na dwóch indyjskich nogach (są praktyczniejsze od kurzych, a co najważniejsze-modne). W małych drzwiach domku ukazał się niziutki człowieczek w kwiecistym szlafroku.

- Witam serdecznie was! Wejdźcie, z czym przychodzicie wiem! Magiem jestem, wszystko wiem!

Nie wiadomo, co bardziej denerwowało w magach - dziwny sposób mówienia czy ciągle wywyższanie się...

- Znam kogoś, kto pomóc może wam!

Mag wziął ze stolika dużą muszlę i zaczął szybko do niej mówić, po czym przyłożył ją do ucha.

- Do domów wróćcie swych - zwrócił się do delegacji - człowiek mój w drodze jest, jutro przybędzie do was.

Nasza ekipa powróciła do królestwa następnego dnia. Rzeczywiście siedział przed pałacem jakiś człowiek. Mag jednak zabronił im z nim rozmawiać, więc na samym patrzeniu się skończyło. Przez wiele dni tajemniczy on siedział na kamieniu przed zamkiem. Król i Królowa także interesowali się przybyszem. Nie mogąc dokładnie go obejrzeć z wysokich okien, schodzili coraz niżej. Na najniższych piętrach zamku ciekawość sięgnęła zenitu. Zapragnęli porozmawiać z tym człowiekiem. Musieli jednak wyjść z zamku...Bali się, że lud znowu będzie się z nich śmiał. Ciekawość była jednak zbyt dużą - wyszli. Spotkali się od razu przy wrotach. Król długo patrzył na Królową. W końcu padli sobie w objęcia. Przytuleni podeszli do człowieka siedzącego na kamieniu.

- W - witaj K - królu i wit - t - aj Kr - rólowo - pokłonił się z szacunkiem mężczyzna. Władcy od razu zauważyli, że człowiek jakąś się lekko i że ma bardzo długie ręce i nogi. Jego szeroki uśmiech obejmowałby dookoła głowę, gdyby nie duże i odstające uszy. Król i Królowa ładnie przywitali się z nieznanym jakąś. Byli w końcu mądrymi i, przede wszystkim, dobrze wychowanymi ludźmi. Mimo wszystko, postanowili zignorować wszelkie ostrzeżenia opiekunów o "nie- rozmawianiu z obcymi" i zagadali do tajemniczego gościa.

- Witamy wielmożnego Pana w naszym Kólestwie. Skąd przybywacie?

- Z - z Za - achodu K - królu i - i K - k - królowo - wyjąkał w odpowiedzi tajemniczy gość.

- A możecie... Hmmm... Tajemniczy Gościu podać nam swe imię, by nadworna Księgowa mogła wypisać wam czek, wyrażający naszą wdzięczność?

Tajemniczy Gość w odpowiedzi tylko pokręcił głową. Zrobił to jednak tak gwałtownie, że jego wielkie uszy zatrzepotały jak żagle.

- Gdyby wiatr był mocniejszy, ten człowiek uniósłby się w powietrze - pomyśleli władcy jednocześnie, jednak nie powiedzieli tego na głos, gdyż byli zbyt dobrze wychowani by robić takie uwagi. A poza tym pierwsze wrażenie robi się tylko raz, a Królowi i Królowej zależałoby było ono jak najlepsze.

- Ch - chcę Wam powie - wie - dzieć, że nie wa - a - aże, jak ktoś wygląd - a - a, ale co ma w du - u - szy i w sercu - u, co sobą re - re - preze - entuje! Za - za - zapa - mię - ta - tajcie to so - so - sobie! - Przemowa Tajemniczego Przybysza bardzo wzruszyła Władców. Kazali umieścić ją we wszystkich podręcznikach i elementarzach w Królestwie i tak oto, moi drodzy czytelnicy, prawda ta przetrwała po dziś dzień!

Dalsza część Bajeczki przeznaczona jest dla widzów dorosłych:)

Podczas gdy władcy zastanawiali się jak, wynagrodzić Tajemniczego Gościa, ów malowniczo dłuwał w swym długim nosie. Robił przy tym tak zabawne miny, że zgromadzony wokoło lud pokładał się ze śmiechu, a jakieś dziecko krzyknęło odkrywco

- Patrzcie on dłubie sobie w nosie!

I wtedy zapadła cisza. Tajemniczy Przybysz powoli wyjął palec z nosa i powiódł po zgromadzonych wzrokiem, który warzył ciasto w makutrach i odwracał proces fermentacji w kadziach z winem. Tłum niespokojnie zafalował gotów do ucieczki, a struny głosowe w tysiącach gardeł nastrajały się do opętańczego wrzasku. Wtedy Dziwny, a teraz i Przerażający Gość przemówił, głosem mocnym, tubalnym, niepodobnym do śmiesznego skrzeku, którym posługiwał się, na co dzień.

- Bezmyślność zabija... Innych!

I nagle wszystko znowu powróciło do normy... No prawie wszystko. Nieznajomy znowu z zacięciem dłuwał sobie w nosie tyle, że tłum w ogóle się już z tego nie śmiał. Narastająca nerwowa atmosfera, spowodowała drobne wyładowania elektryczne. Nikt jednak nie zwrócił na nie uwagi, wszyscy byli zbyt zainteresowani tym, co stanie się za chwilę. Niepokojącą ciszę przerwał okrzyk monarchy

- Wiem! Nieznajomy zamieszka w naszym małym pałacyku w górach, na Południu!

Należy Ci widzieć, Drogi Czytelniku, że gdy Nasi Kochani Władcy, myśleli nad czymś usilnie, wyłączali się, by być skupionymi jedynie na tej jednej rzeczy, tak, więc poprzednia sytuacja całkowicie uszła ich uwadze. Ponownie zapadła cisza. Król rozejrzał się wyczekująco po zgromadzonych.

- A może by tak jakieś oklaski, albo coś? - Zaproponował rozczarowany.

Tłum przyjął propozycję władcy z entuzjazmem. Powietrze zrobiło się gęste od braw, okrzyków, dziurawych butów, śmierdzących skarpetek i małych dzieci. Uwierz kochany czytelniku, dla samego widoku latających osesków warto było tam być. Tego wieczoru hektolitry nie do końca sfermentowanego wina, a także zawartość pieluch fruwających maluchów, zaskakująco trafiająca do celu, powodując liczne urazy głowy, powaliły nawet najmężniejszych z wojowników. Huczna zabawa trwała do białego rana, przez okrągły tydzień. Pewnie lud bawiliby się dłużej, ale nawet największe kadzie zostały już osuszone, dzieciom zabrakło pieluszek, a poszkodowanych było wielu. Tak znaki na niebie i ziemi wyraźnie nakazywały, iż trzeba powrócić do chat.

C.D.N

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Azazella, dodano 18.03.2009 08:58

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.